

# NASZ PRZYJACIEL



Dodatek tygodniowy Głosu Wąbrzeskiego" poświęcony sprawom oświatowym, kulturalnym i literackim.

Nr 13

Wąbrzeźno, dnia 6 kwietnia 1929 r.

Rok 7

## E w a n g e l j a

Gdy tedy był wieczór dnia onego pierwszego szabatów, a drzwi były zamknięte, kędy uczniowie byli zgromadzeni dla bojaźni żydów; przyszedł Jezus i stanął w pośrodku i rzekł im: Pokój wam. A to rzekłszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrawszy Pana. Rzekł im tedy zasię: Pokój wam. Jako Mnie posłał Ojciec, i Ja Was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha świętego. Których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie są zatrzymane. A Tomasz jeden ze dwanaście, którego zowią Dydymus (bliźniak), nie był z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Mówili mu tedy drudzy uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrę w rękę Jego przebięcia gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę. A po ośmiu dni byli zasię uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi. Przyszedł Jezus drzwiami zamkniętymi i stanął w pośrodku i rzekł: Pokój wam. Potem rzekł Tomaszowi: Włóż sam palec twój, a oglądaj ręce Moje, i ściągnij rękę twoją, a włóż w bok Mój; a nie bądź niewiernym. Odpowiedział Tomasz i rzekł Mu: Pan mój i Bóg mój. Powiedział mu Jezus: Iżes Mnie ujrzał. Tomaszu, uwierzyłeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Wielec i innych znaków uczynił Jezus przed oczyma uczniów Swoich, które nie są w tych księgach napisane. A te są napisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystus Syn Boży, a iżbyście wierząc żywot mieli w Imię Jego.

## Nauka z Ewangelji

Czemu Tomasz nie wierzył Apostołom mówiącym, że Pan Jezus zmartwychwstał?

Wiara jego w Chrystusa była jeszcze zbyt słabą, a cud zmartwychwstania przechodził jego pojęcie. Przyczyną tego braku wiary nie była pycha lub zła wola, lecz niepojmowanie tego, co prorocy i sam Jezus przepowiedzieli o przyszłych mękach i zmartwychwstaniu. Wydarzyło mu się to

samo, co innym Apostołom którzy także nie chcieli wierzyć niewiastom, przynoszącym im wiadomość o zmartwychwstaniu Pańskim; byli oni wszyscy nieskorymi do wiary, jak to powiedział był Zbawiciel dwom uczniom, idącym do Emaus. Jak wyleczył Pan Jezus św. Tomasza z powątpiewania?

1. W ten sposób, że umyślnie z jego powodu ukazał się uczniom. 2. Że powtórzył słowa jego: „Jeśli nie włożę ręki mojej itd.” Tym sposobem okazał mu Pan Jezus Swą wszechwiedzę i wszechmocność. 3. W Swej pobłażliwości raczył uwzględnić słabą wiarę Apostoła, pokazał mu Swe rany i wezwał go, aby, dotknawszy ich, przekonał się o rzeczywistości Jego zmartwychwstania. 4. Słowami „miej wiarę” udzielił mu łaski i siły wiary. Bez tej łaski nie byłby nigdy Tomasz doszedł do zupełnej i żywej wiary.

Co znaczą słowa: „Pan mój i Bóg mój?”

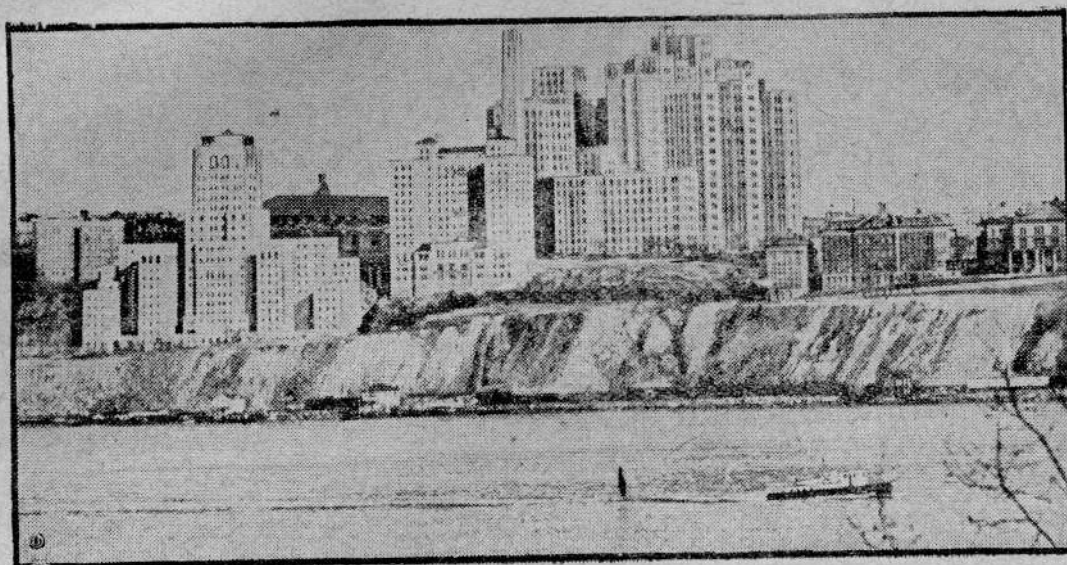
Są one wyrazem szczerej, silnej i pokornej wiary nie tylko w zmartwychwstanie, ale i w Bóstwo Chrystusowe. Tomasz w zmartwychwstaniu Chrystusa oglądał człowieczeństwo Chrystusa, a teraz uwierzył i w Jego Bóstwo. Dlatego rzekł mu Pan Jezus: „Tomaszu, uwierzyłeś iżes Mnie ujrzał!”

Czemu Pan Bóg dopuścił, że Tomasz tak długo opierał się wierze w zmartwychwstanie Pańskie?

1. Stało się to dlatego, aby Apostoła tem więcej utwierdzić w wierze w zmartwychwstanie i Bóstwo Chrystusa. 2. Aby i nas ugruntować w wierze, w Tomaszu bowiem mamy tem lepszego i wiarygodniejszego świadka tego zmartwychwstania, gdyż nie był łatwowiernym, lecz raczej niedowiakiem.

Co znaczą słowa: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli?”

Stanowią one pociechę dla przyszłych wiernych, co Zbawiciela nie oglądali, a jednak Weń wierzą i umiłowali Go. Wiara jest czystsza i cenniejsza, jeśli się nie opiera na oglądaniu własnymi oczyma, lecz na Słowie Bożem i Jego prawdziwości; dlatego też darzy tem większem szczęściem i zasługą, z im większą pokorą i prostotą serca ktoś wierzy Słowu Bożemu.



**Ogień w nowojorskiej kolei podziemnej.**

W pociągu kolei podziemnej, zajęтым przez kilka tysięcy ludzi, wybuchł ogień. Podróżnych ogarnął wielki popłoch, ponieważ drzwi pociągów amerykańskich kolei podziemnych zamykają się automatycznie i zamknięte pozostają aż do przycięcia pociągu na dworzec. Wybito więc wszystkie szyby w oknach. Ogółem pora-

nionych jest 400 osób wtem przeszło 50 ciężko. Kilka osób walczy ze śmiercią. Nieszczęście wydarzyło się w pobliżu dworca Hudson River krótko po wjeździe pociągu do tunelu.

Na obrazku widzimy Hudson River, pod którym stało się nieszczęście.

## Wielka Rocznic.

Dnia 4 kwietnia mija 135 lat, jak w bitwie pod Racławicami 2000 chłopów prowadzonych przez Bartosza Głowackiego, a na rozkaz naczelnika Tadeusza Kościuszki rzuciły się z kosami na zionącą śmiercią artylerię rosyjską i dały ukochanemu wodzowi zwycięstwo. Tak odwdziaczył się lud wiejski naczelnikowi za zniesienie poddaństwa i zrównanie go z wolnemi stanami Polski. Kiedy Kościuszko, sam szlachcic, wstawiony w bojach o wolność Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wrócił do kraju, aby objąć naczelne dowództwo powstania zaprzysiął on na rynku w Krakowie, „iż powierzonej mu władzy Naczelnika Narodu na niczyj prywatny ucisk nie użyje, lecz jedynie dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będzie”.

Krakowski akt, obwieszczający powstanie narodowe, głosił, „w obliczu Boga, w obliczu całego rodzaju ludzkiego, że wszystkie stany łączą w jedno swe siły przeciwko tyranji i zbrojnej przemocy”, a „wyrzekają się wszelkich przesądów i opinji, które obywateli, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej Ojczyzny dotąd dzieliły lub dzielić mogą”.

Przysięgi swej dotrzymał. Chłop stał się jego woli równouprawnionym obywatelem i jako taki stanął w szeregu obrońców Ojczyzny. Coprawda powstanie zakończyło się klęską, Bartosz Głowacki, mianowany przez naczelnika szlachcicem, poległ pod Szczekocinami, a Kościuszko ciężko ranny pod Maciejowicami dostał się do niewoli rosyjskiej. Na Polskę i wszystkich jej obywateli przyszła niewola. Dopiero po przeszło 50 latach car rosyjski uwłaszczył za przykładem Prus i Au-

strii chłopów, ale pamięć czynu wiekopomnego Kościuszki pozostała w ludzie. Zapamiętał on, że w r. 1794 wolność otrzymał z ręki najszlachetniejszego swego współobywatela. Jako wolny i równy wziął się wraz z szlachtą do odbudowania Polski w r. 1918, a w r. 1920 jak niegdyś żołnierz Kościuszkowski stanął w szeregu, by odzyskanej Ojczyzny i swej wolności bronić przed najazdem bolszewickim.

## Orka św. Izydora.

Przez Mszę św. zyskujemy pomoc Bożą w naszych pracach i powodzenie w przedsięwzięciach. Ś. Izydor, czczony jako patron w Madrycie był parobkiem. Był tu w służbie jednego znakomitego pana i miał mu uprawiać pole. Izydor był pobożny i codzień wcześniej wstawał, by przed robotą być na Mszy św. Za to spotykały go od czeladzi różne docinki, ba nawet oczerniali go przed panem, że chodzeniem do kościoła zaniedbuje robotę w polu. Pan wezwał Izydora, by się z tego wytłumaczył. Izydor odrzekł: „Proszę Pana przekonać się, czy rzeczywiście mniej robię; jeżeli tak, to mi pan odtrąci z płacy”. Jednego dnia wyszedł więc pan umyślnie na pole, by się przypatrzeć robocie parobka. Ale jakże się zdziwił, gdy przy nim zobaczył dwóch aniołów. Przekonał się także wnet, że Izydor wydatniej pracuje, niż inni parobcy. Od tego czasu polubił go pan i obchodził się z nim, jak z bratem; owo nazwisko pouczyło go, że nad pobożnym sługą czuwa osobliwsza opieka Boża. Do końca życia pozostał Izydor w służbie u „owego szlachcica i umarł, mając 60 lat. W 40 lat po śmierci znaleziono na cmentarzu w Madrycie jego zwłoki zupełnie nieuszkodzone i w uroczystej procesji przeniesiono do kościoła św. Andrzeja w stolicy; tu w srebrnej trumnie wystawiono je ku czci publicznej.

# TAJEMNICA MURU.

(Ciąg dalszy.)

Popatrzył przez chwilę na malowidło z mieszaniną radości z ciekawością, potem wyciągając ku niemu rękę z radością zawołał:

— Oto on! Oto on! tak... on!.. on!..

Matylda jak gdyby przebudzona z przykrego snu, zadrżała i ze strachem obróciła się, lecz ujrawszy starca, strach zmienił się w zdziwienie. Stała koło niego i wskazując portret rzekła:

— To mój ojciec; czyście go znali?

Obląkany spojrzął i uśmiechnął się.

— Dawno już jak umarł — rzekła smutno Matylda.

— Umarł — powtórzył starzec jak gdyby sam do siebie.

Wstał i obszedł salon w około, mocno nerwowo rozdrażniony. Trwoga malowała się na jego twarzy. Stał przed oknem, lekko uchylił firanki, ale w tej samej chwili odskoczył krzyżąc:

— Uciekajmy! uciekajmy! Chcą nas przytrzymać!

— Nie słyszysz? — wołał drzwi rozbijają, wpa-  
dzieniem każdy ruch starca.

Matylda milcząca i nieruchoma, jak gdyby z ciężarem na piersiach, śledziła z wzrastającym zdziwieniem każdy ruch starca.

— Nie słyszysz? — wołał drzwi rozbijają wpa-  
dają, uciekajmy! Uciekajmy!

Z uchem pod drzwiami, zdawał się słuchać i-  
maginacyjnego hałasu.

Raptem odskoczył na środek salonu, oczy miał  
błędne, twarz zupełnie zmienioną.

— Otóż oni — rzekł przytłumionym głosem —  
jesteśmy straceni.

I ciężko upadł na fotel w ataku nerwowym.

Po chwili wstał, wyprostował się i zaczął się  
śmiać, patrząc wokoło siebie.

— Już ich nie ma — szepnął — szukali wszę-  
dzie, ale nie znaleźli ani złota ani klejnotów. Ach!  
jak to dobrze! ha! ha! ha! Złota jest dużo, dużo, ale  
też jest dobrze, bardzo dobrze przechowane. Ne-  
dzownicy! — krzyknął — nie dostaniecie go, to złoto  
należy do.....

Dzikiem wzrokiem i z zaciśniętymi pięściami,  
groził starzec widmom swej pamięci.

— Mój Boże! co on chce przez to powiedzieć?  
— myślała w duszy drżąca i zaledwie oddychająca  
Matylda.

— Oh! więzienie, więzienie.. — mrucał cofa-  
jąc się z bojaźnią starzec.

Znalazł się obok Matyldy, ona go wzięła za o-  
bie ręce i odezwała się swym słodkim, dźwięcznym  
jak pienie anielskie głosem:

— Jesteście tu bezpieczni, nie bójcie się, nie  
was złego nie spotka.

Dźwięk tego głosu więcej niż słowa, rozpro-  
szył obawy biedaka, twarz jego promieniała.

— Jak się pani nazywa? — spytał panny de  
Vizerville.

— Matylda de Vizerville.

Starzec zadrżał.

— Vizerville! Vizerville! — powtarzał na roz-  
maite tony.

Coś w rodzaju promienia radości zabłysło w  
rysach obląkanego i z głową wspartą na rękę, mó-  
wił po kilkakroć:

— Vizerville, Vizerville.

— Ten człowiek znał mego ojca! — wykrzy-  
knęło dziewczę — serce mi to powiada. Ależ jak  
się on nazywa? Jak się tego dowiedzieć?

Hrabiance zdawało się, że stoi przed nią jeden  
z dawnej służby rodziców. Trudno opisać wzrusze-  
nie, jakie ją opanowało. Czuła poszanowanie dla  
tego, który szczęśliwszy od niej musiał znać jej  
ojca.

Jakże ogromnie kociło ją, obrzucić o pyta-  
niami. Ale niestety! na cóż by się to przydało?  
Mogłaż mieć nadzieję pomysłnej odpowiedzi? Mó-  
wił jednak o złocie i klejnotach ukrytych. Jeżeli  
skarb ten istniał rzeczywiście, mogła by go może  
z pomocą starca odszukać.

Jakże ogromnie kociło ją, obrzucić go pyta-  
niał odpowiedzieć — zawołała, lecz widząc ponure  
oczy biedaka, zawahała zapytać.

— O Boże! — rzekła składając ręce jak do mo-  
dlitwy, podnosząc wzrok ku niebu — czyś tego  
człowieka nie zesłał na nasze wybawienie z niedo-  
li? Spokój, szczęście, swoboda naszej ubóstwianej  
matki, może od niego zależeć. Jeżeli go nam Two-  
ja Opatrzność zsyła, pozwól o mój Boże, by iskie-  
rka Twego światła weń weszła.

Po tem krótkim, ale szczerem westchnieniu,  
zdało się Matyldzie, że serce jej otworzyło się na-  
dzieją.

— Jestem córką pana de Vizerville — powie-  
działa starcowi na ucho.

Ten zrobił ruch głową i zeszywniał.

— Byliście sługą, przyjacielem mojego ojca —  
mówiła — musicie więc kochać jego dzieci.

— Vizerville, Vizerville! — powtarzał wciąż  
obląkany.

— Tak jestem córką hrabiego de Vizerville.

— Jego córką? prawda ma córkę.

— I syna także, mój przyjacielu.

— I syna, śliczne dziecko.

— Młodzieńca dojrzałego dzisiaj podobien do  
portretu ojca, do tego obrazu, coście poznali.

Matylda wskazywała portret ojca, na którym  
utkwiliły oczy obląkanego.

— Poznają go, tak to on — mówił staruszek.

— Zrozumiał mnie — zawołał Matylda z bi-  
jącem zarazem sercem.

Posłuchajcie tylko uważnie — dodała przed  
chwilę mówiliście o dużo złocie, o klejnotach....

Starzec pochyliwszy głowę, powiedział taje-  
mniczo:

— Wszystko to schowane, dobrze schowane,  
nikt tego nie znajdzie.

— Lecz wy, mój przyjacielu, gdzie się to znaj-  
duje!....

Zaprzeczył kiwnięciem głowy.

— Ach! co za okrutne rozczarowanie.

Obląkany opuścił głowę na piersi. Zrobił kilka  
kroków naprzód poczem się zatrzymał. Matylda  
słysząc przyspieszony jego oddech, widziała jak  
żyły na szyi nabrzmiewały, twarz krwią zacho-  
dziła.

(Dokończenie nastąpi)

## H U M O R



„Chciałbym kupić aparat radiowy lecz o ile możliwe na najkrótsze fale — nasze mieszkanie jest bowiem tak małe.“

(„Rire“)



Dziewczynka: „Babcu, co ty masz za wielkie zęby?“

„To jest reklama dla pasty zębowej, moje kochanie.“

(„Rire“)



Tylko powoli.

„Czy ty chcesz mieć figury na twojej willi?“

„Ależ nie. To przecież są murarze!“

(„Söndagsnisse“)

W „epoce ratowej“.

— Więc dziś pani spłaca ostatnią ratę za kołyskę? A dziecko rośnie? Zdrowo się chowa?

— Dziękuję panu, wczoraj właśnie synek mój się ożenił.

(„Kansas City Star“).

I ci jadą...

— O której odchodzi pociąg do Zakopanego?

— Osma czterdzieści.

— Ustąpi pan na ósmą dziesiątą, to wsia dam.

Niepocieszony.

— Czemuś taki smutny?

— Naręczona mi umarła.

— O, to wielka strata!

— Conajmniej 100 tysięcy.

(„Schw. Illustr. Zeit.“).

Nie zrozumiał.

Nowoprzyjętego pierwszoklasistę nauczyciel wypytuje o imię i nazwisko. Chłopiec uporczywie powtarza tylko nazwisko. „No, a jak masz na imię?“, pyta zniecierpliwiony nauczyciel. Mały nie rozumie. „Kiedy jesteś na podwórzu, jak woła na ciebie matka?“

— My nie mamy podwórza, proszę pana, — brzmi odpowiedź.

— No dobrze, usiłuje dalej nauczyciel wydobyc coś od malca, — gdy jesteś na ulicy, i następnie pora obiadowa, jak wtedy matka woła na ciebie?

— Wtedy ojciec gwizdże z okna, proszę pana!

Suum Quique.

Za każdym razem, gdy Marysia wyprowadza psa na spacer, zawsze z godzinę przy najmniej flirtuje z szoferem! Odtąd sama będę z psem wychodziła.

— Nic z tego, proszę pani. On nie lubi brunetek!

(„Ulk“).

Co kto może...

Pani domu: — Nie mogłabym powiedzieć aby świadectwa te były najlepsze...

Nówa pokojówka: — Ja też nie jestem z nich zadowolona, ale to są najlepsze (jakie mi się udało wy dostać. („Zeithilder“)

Dzisiejsza miłość bliźniego.

Kochaj bliźniego swego — jak samego siebie.

I zawsze go do drugich odsyłaj w potrzebie.



„Za miech węgla otrzymałem 2 miesiące“  
„Ależ węgle podrożały. Ja w ub. roku otrzymałem tylko 14 dni.“

(„Journal“).



U lekarza.

„Najlepszym co Pan może uczynić, jest udawanie się o godz. 10 na spoczynek i wstrzymanie się od palenia i picia.“

„A drugie najlepsze?“

(„Buen Humor“)



„Co może Pan polecić, panie starszy: płeczeń wieprzową, kotlet czy pieczeń skopową?“

„Niech Pan zamówi gulasz, to ma Pan wszystko razem.“

(„Journal Amusement“)